

POLINA Kobiety zawsze kochały się w tobie i rzucały ci się na szyję. To też idealizm?

DORN (*wzruszając ramionami*) Co ja poradzę? W moich kontaktach z kobietami było dużo dobrego. Kochały we mnie głównie znakomitego lekarza. Jakieś dziesięć, piętnaście lat temu, pamiętasz, byłem jedynym porządnym akuszerem w całej guberni. I zawsze byłem uczciwym człowiekiem.

POLINA (*chwytając za rękę*) Mój kochany!

DORN Ciszej. Ktoś idzie.

Wchodzą: Arkadina pod rękę z Sorinem, Trigorin, Szamrajew, Miedwiedienko i Masza.

SZAMRAJEW W 1873 roku w Połtawie na jarmarku grała zdumiewająco. Zachwycająco! Wspaniale grała! Czy pani może z łaski swojej wie, gdzie przebywa obecnie komik Czadin, Paweł Czadin?¹¹ W roli Rasplujewa¹² był niezrównany, lepszy od Sadowskiego¹³, przysięgam, szanowna. Gdzie on teraz jest?

ARKADINA Pan ciągle pyta o jakichś przedpotopowych aktorów. Skąd ja mam wiedzieć!?! (*siada*)

SZAMRAJEW (*wzdychając*) Paszka Czadin! Teraz takich już nie ma! Prawdziwy teatr się skończył, pani Irino! Dawniej były potężne pnie, a teraz widzimy same kołki.

DORN Niepospolitych talentów teraz mało, to prawda, ale przeciętny aktor jest zdecydowanie lepszy.

SZAMRAJEW Nie mogę się z panem zgodzić. Zresztą to rzecz gustu. *De gustibus aut bene, aut nihil*¹⁴.

Triplew wychodzi zza estrady.

ARKADINA (*do syna*) Mój drogi synu, kiedy się wreszcie zacznie?

—

skomponował Aleksandr Alabiew, rosyjski kompozytor, pianista i dyrygent, autor m.in. wielu tzw. romansów domowych i „pieśni rosyjskich”.

11 Uwagi Szamrajewa bywają niewiarygodne, np. przywołuje on niedające się zidentyfikować postaci, myli fakty.

12 Postać występująca w sztukach: *Małżeństwo Kreczyńskiego* i *Śmierć Tariatkina* rosyjskiego dramaturga i filozofa Aleksandra Suchowo-Kobylina (1817-1903).

13 Prow (pl. Probus) Sadowski – starszy (1818-1872), wybitny aktor rosyjski – pierwszy odtwórca roli Rasplujewa (1855 r. Teatr Mały, Moskwa), w sztuce *Małżeństwo Kreczyńskiego*; rola została uznana za jedną z najwybitniejszych w dorobku artysty, którego talent komiczny rozwinął się w nowym rosyjskim repertuarze realistycznym (N. Gogol, A. Ostrowski) oraz w sztukach światowej klasyki (Molière, W. Shakespeare).

14 Zderzenie dwóch sentencji: *De gustibus non est disputandum* (łac.) – „o gustach się nie dyskutuje” i *De mortuis aut bene, aut nihil* (łac.) „o zmarłych (należy mówić) albo dobrze, albo wcale” – o gustach albo dobrze albo wcale.

TRIEPLEW Zaraz. Proszę o chwilę cierpliwości.

ARKADINA (*recytuje z „Hamleta”*):

„O, nie mów już!
Dosyć, Hamlecie!
Każesz mi patrzeć w moje własne wnętrze.
Widzę w nim plamy,
Czarne brudne plamy,
Których zmyć już nie zdołam”¹⁵.

TRIEPLEW (*z „Hamleta”*)

„I żyć tak –
W łóżku cuchnącym od potu,
Mizdrzyć się i obłapiać
W tym chlewie,
Dusić w rozpuście...”

Za estradą rozbrzmiewa fujarka.

Proszę państwa, zaczynamy! Uwaga!

Pauza.

Zaczynam. (*stuka kijem i mówi głośno*) O wy, czcigodne stare cienie, które w nocnej ciszy krążycie nad tym jeziorem, uspijcie nas i niech się nam przyśni to, co będzie za dwieście tysięcy lat!

SORIN Za dwieście tysięcy lat nic nie będzie.

TRIEPLEW No to niech nam przedstawią to nic.

ARKADINA Niech. My śpimy.

Kurtyna podnosi się odsłaniając widok na jezioro; w wodzie nad horyzontem widać odbicie księżycy; na dużym kamieniu siedzi Nina Zarieczna, cała w bieli.

NINA Ludzie, lwy, orły i kuropatwy, rogate jelenie, gęsi, pająki, milczące ryby mieszkające w wodzie, rozgwiadzy morskie i te, których nie można było zobaczyć okiem – słowem wszystkie istnienia, wszystkie istnienia, wszystkie istnienia, dokonały swego żalosego kręgu i zgasły... Już tysiące stuleci ziemia nie nosi na sobie ani jednej żywej istoty i ten biedny księżyc daremnie zapala swoją latarnię. Na łące już nie budzą się z krzykiem żurawie, nie słyszy

15 William Shakespeare, *Hamlet, książę duński*, spolszczył Jerzy S. Sito, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968, s. 145.

się majowych chrabąszczy w lipowych zagajnikach. Zimno, zimno, zimno. Pusto, pusto, pusto. Strasznie, strasznie, strasznie.

Pauza.

Ciała żywych istot znikły w prochu i wieczna materia obróciła je w kamienie, w wodę, w chmury, a dusze ich wszystkich zlały się w jedną. Powszechna dusza świata – to ja... ja... We mnie jest dusza Aleksandra Wielkiego, i Cezara, i Szekspira, i Napoleona, i ostatniej pijawki. We mnie świadomość ludzi zlała się z instynktem zwierząt, a ja pamiętam wszystko, wszystko, wszystko i każde życie w sobie samej przeżywam na nowo.

Pojawiają się świetliki bagienne.

ARKADINA (*cicho*) To coś dekadenceckiego.

TRIEPLEW (*błagalnie, z wyrzutem*) Mamo!

NINA Jestem samotna. Raz na sto lat otwieram usta, by mówić, i mój głos w tej pustce brzmi smutno, i nikt nie słyszy... I wy, blade świetliki, nie słyszycie mnie... Nad ranem rodzi was zgniłe bagno i błaznicie do świtu, ale bez myśli, bez woli, bez pulsowania życia. Z obawy, by nie powstało w was życie, ojciec wiecznej materii, diabeł, w każdej chwili w was, jak w kamieniach i w wodzie, dokonuje wymiany atomów i wy zmieniacie się nieustannie. We wszechświecie trwały i niezmienny pozostaje tylko duch.

Pauza.

Niczym jeniec wrzucony do pustej głębokiej studni nie wiem, gdzie jestem i co mnie czeka. Nie ukryto przede mną tylko tego, że w zjadłej, okrutnej walce z diabłem, pierwiastkiem sił materialnych, jest mi sądzone zwycięstwo, a wówczas materia i duch zleją się w pięknej harmonii i zapanuje królestwo woli świata. Ale to będzie dopiero wtedy, kiedy powoli, powoli, po długim, długim szeregu tysięcy i księżyc, i jasny Syriusz, i Ziemia obróci się w proch... A do tego czasu koszmar, koszmar...

Pauza; na tle jeziora pojawiają się dwa czerwone punkty.

Właśnie zbliża się mój potężny przeciwnik, diabeł. Widzę jego straszliwe, szkarłatne oczy...

ARKADINA Czuję siarkę. To tak trzeba?

TRIEPLEW Tak.

ARKADINA (*śmieje się*) Tak, to się nazywa efekt!

TRIEPLEW Mamo!

NINA Brakuje mu człowieka...

POLINA (*do Dorna*) Pan zdjął kapelusz. Niech pan włoży, bo się pan jeszcze przeziębi.

ARKADINA Doktor zdjął kapelusz przed diabłem, ojcem wiecznej materii.

TRIEPLEW (*wybuchając gniewem; głośno*) Przedstawienie skończone! Wystarczy!

Kurtyna!

ARKADINA O co się złościsz?

TRIEPLEW Wystarczy! Kurtyna! Dawaj kurtynę! (*tupiąc nogą*) Kurtyna!

Kurtyna opada.

Moja wina! Pomiąłem niechcący, że pisać sztuki i grać na scenie może tylko kilkoro wybrańców. Złamałem monopol! Mnie... ja... (*chce coś jeszcze powiedzieć, ale macha ręką i wychodzi na lewo*)

ARKADINA Co mu jest?

SORIN Irino, kochanie, nie wolno tak ranić młodzieńczych ambicji.

ARKADINA A co ja mu powiedziałam?

SORIN Obraziłaś go.

ARKADINA Sam uprzedzał, że to żart, no to potraktowałam jego sztukę jak żart.

SORIN Jednak...

ARKADINA Teraz się okazuje, że on napisał wielkie dzieło! No proszę! Wychodzi na to, że urządził to przedstawienie i nasmrodził siarką nie dla żartu, tylko dla demonstracji... Chciał nas pouczyć, jak należy pisać i co trzeba grać. To już się staje nudne. Te ciągle wycieczki pod moim adresem i szpilki, jak tam sobie chcecie, ale każdemu by to zbrzydło! Kapryśny, zarozumiały dzieciak.

SORIN Chciał ci zrobić przyjemność.

ARKADINA Tak? Tylko nie wybrał jakiejś normalnej sztuki, a zmusił nas do wysłuchiwania tego dekadentckiego bełkotu. Dla zabawy mogę słuchać nawet bełkotu, ale tu są przecież pretensje do nowych form, nowej ery w sztuce. A według mnie, tu nie ma żadnych nowych form, tylko po prostu paskudny charakter.

TRIGORIN Każdy pisze tak, jak chce i jak może.

ARKADINA Niech pisze, jak chce i jak może, ale niech mnie zostawi w spokoju.

DORN Złościsz się, Jowiszu...¹⁶.

ARKADINA Nie jestem Jowiszem, jestem kobietą. (*zapala papierosa*) Nie złościsz się, tylko mi przykro, że młody chłopak tak nudno żyje. Nie chciałam go obrazić.

16 Aluzja do znanej w Rosji i wykorzystywanej w literaturze rosyjskiej sentencji łacińskiej: *Iuppiter iratus ergo nefas* - „Jowiszu, złościsz się, więc nie masz racji”, przypisywanej Lukianowi z Samosat, piszącemu po grecku rzymskiemu mówcy i satyrykowi.

MIEDWIEDIENKO Nikt nie ma podstaw, żeby ducha oddzielać od materii, bo może sam duch jest sumą materialnych atomów. (*ożywiony, do Trigorina*) A wie pan, gdyby tak opisać w sztuce i potem zagrać na scenie, jak żyje nasz brat nauczyciel! Ciężko, ciężko mu się żyje!

ARKADINA To prawda, ale nie będziemy rozmawiać ani o sztukach, ani o atomach. Taki przyjemny wieczór! Słyszycie państwo śpiew? (*nastuchuje*) Jak pięknie!

POLINA To na drugim brzegu.

Pauza.

ARKADINA (*do Trigorina*) Usiądź przy mnie. Jakies dziesięć – piętnaście lat temu tu, nad jeziorem, muzykę i śpiew słyhać było nieustannie, niemal co noc. Na tym brzegu jest sześć ziemiańskich dworów. Pamiętam – śmiech, wrzawa, strzelanina, i bez przerwy romanse, romanse... Jeune premier¹⁷ i ulubieńcem tych wszystkich sześciu dworów był wtedy, przedstawiam, (*kiwa głową na Dorna*) doktor Jewgienij Dorn. Nadal jest czarujący, ale wtedy był zniewalający. Jednak zaczyna mnie gryźć sumienie. Za co obraziłam mojego biednego chłopca? Jestem niespokojna. (*głośno*) Kostia! Synu! Kostia!

MASZA Pójdę, poszukam go.

ARKADINA Bardzo proszę, kochana.

MASZA (*idzie na lewo*) Uuuu! Konstantin!.. Uuuuu! (*odchodzi*)

NINA (*wychodzi zza estrady*) Najwyraźniej, dalszego ciągu nie będzie, mogę wyjść. Dobry wieczór! (*całuje się na powitanie z Arkadina i Polina*)

SORIN Brawo, brawo!

ARKADINA Brawo, brawo! Byliśmy zachwyceni. Z taką urodą, z takim cudownym głosem nie wolno, to grzech siedzieć na wsi. Pani najwyraźniej ma talent. Słyszysz pani? Pani ma obowiązek występować!

NINA O, to moje marzenie! (*wzdychając*) Ale nigdy się nie spełni.

ARKADINA Kto wie? Pani pozwoli: Boris Trigorin.

NINA Ach, tak się cieszę... (*zakłopotana*) Zawsze pana czytam...

ARKADINA (*sadza ją przy sobie*) Nie wstydz się, kochana. Jest sławny, ale duszę ma poczciwą. Widzi pani, sam jest zakłopotany.

DORN Myślę, że teraz można podnieść kurtynę, bo strach ogarnia.

SZAMRAJEW (*głośno*) Jakow, podnieś no, kochaniutki, kurtynę!

Kurtyna podnosi się.

NINA (*do Trigorina*) Prawda, dziwna sztuka?

¹⁷ *jeune premier* (fr.) – pierwszy amant.

TRIGORIN Nic nie zrozumiałem. Ale oglądałem z przyjemnością. Grała pani tak naturalnie. I dekoracje były piękne.

Pauza.

Pewnie w tym jeziorze dużo ryb?

NINA Tak.

TRIGORIN Lubię łowić ryby. Dla mnie największa rozkosz to siedzieć pod wieczór na brzegu i patrzeć na spławik.

NINA Ale myślę, że dla człowieka, który poznał rozkosz tworzenia, nie istnieją już żadne inne rozkosze.

ARKADINA (*śmieje się*) Niech pani tak nie mówi. Kiedy usłyszy komplement, zaczyna gorzej pisać.

SZAMRAJEW Pamiętam, kiedyś w Moskwie w operze słynny Silva wziął dolne C. W tym czasie, jak na złość, na galerii siedział bas z naszego synodalnego chóru i możecie sobie państwo wyobrazić nasze nadzwyczajne zaskoczenie, kiedy nagle słyszymy z galerii: „Brawo, Silva!” – o całą oktawę niżej... O tak: (*niskim basikiem*) Brawo, Silva... Teatr zamarł.

Pauza.

DORN Co tak wszyscy zamilkli?..

NINA Czas na mnie. Do widzenia.

ARKADINA Co? Czemu tak wcześniej? Nie puścimy pani.

NINA Tata na mnie czeka.

ARKADINA Naprawdę, co za... (*całują się*) No, trudno. Szkoda, szkoda się z panią rozstawać.

NINA Żeby pani wiedziała, jak mi jest ciężko wyjeżdżać.

ARKADINA Może ktoś panią odprowadzi, moja maleńka.

NINA (*przestraszona*) O, nie, nie!

SORIN (*do niej, błagalnie*) Niech pani zostanie!

NINA Panie Piotrze, nie mogę.

SORIN Niech pani zostanie chociaż godzinę i już. No bo naprawdę...

NINA (*po namyśle, przez łzy*) Nie wolno mi. (*ściska mu rękę i szybko wychodzi*)

ARKADINA Prawdę mówiąc, nieszczęśliwa dziewczyna. Podobno jej zmarła matka zapisała mężowi cały swój olbrzymi majątek, co do grosza, i teraz ta mała została z niczym, bo jej ojciec już wszystko zapisał swojej drugiej żonie. To skandal.

DORN Tak, jej tatuś to kawał drania, tu trzeba mu oddać całkowitą sprawiedliwość.

SORIN (*rozciera zziębnięte ręce*) Chodźmy i my, drodzy państwo, bo robi się nieprzyjemnie wilgotno. Nogi mnie bołą.

ARKADINA Jak z drewna te twoje nogi, ledwo nimi ruszasz. No, chodźmy, nie-szczęśny staruszk. (*bierze go pod rękę*)

SZAMRAJEW (*podaje ramię żonie*) Madame?

SORIN Słyszę, że pies znowu wyje. (*do Szamrajewa*) Niech pan z łaski swojej każe go odwiązać.

SZAMRAJEW Nie da rady, panie Piotrze, boję się, żeby złodzieje nie wdarli się do spichlerza. Mamy tam proso. (*do idącego obok Miedwiedienki*) Tak, całą oktawę niżej: „Brawo, Silva!” A przecież to nie śpiewak, tylko zwykły chórzysta z grupy synodalnej.

MIEDWIEDIENKO A jaką pensję dostaje taki chórzysta?

Wszyscy wychodzą oprócz Dorna.

DORN (*sam*) Nie wiem, może ja się nie znam albo zwariowałem, ale mnie się ta sztuka spodobała. Coś w niej jest. Kiedy ta dziewczyna mówiła o samotności i potem, kiedy pokazały się czerwone oczy diabła, aż ręce mi drżały ze wzruszenia. Świeże, naiwne... O, to chyba on idzie. Mam ochotę powiedzieć mu dużo dobrego.

TRIEPLEW (*wchodzi*) Już nie ma nikogo.

DORN Ja jestem.

TRIEPLEW Mnie po całym ogrodzie szuka Maszerka. Namolne stworzenie.

DORN Konstantin, nadzwyczajnie spodobała mi się pana sztuka. Jakaś taka dziwna i nie słyszałem końca, ale robi mocne wrażenie. Pan ma talent, powinien pan dalej w tym duchu.

Trieplew ściska mu rękę i gwałtownie obejmuje.

Łe, jaki nerwowy. Łzy w oczach... Co to ja chciałem powiedzieć? Wziął pan temat z dziedziny abstrakcyjnych idei. Słusznie, dzieło sztuki koniecznie powinno wyrażać jakąś wielką myśl. Jedynie to jest piękne, co poważne. Jaki pan błady!

TRIEPLEW Mówi pan – dalej w tym duchu?

DORN Tak... Ale niech pan przedstawia tylko to, co istotne i wieczne. Wie pan, mam za sobą bogate i smakowite życie, jestem zadowolony, ale gdybym mógł doświadczyć uniesienia ducha, jakie miewa artysta w czasie tworzenia, to chyba gardziłbym swoją materialną powłoką i wszystkim, co jest tej powłoce właściwe i wznosiłbym się wysoko nad ziemią.

TRIEPLEW Przepraszam, gdzie Zarieczna?

DORN I co jeszcze. Utwór powinien zawierać jasno sprecyzowaną myśl. Musi pan wiedzieć, po co pisze, inaczej, jeśli pan pójdzie tą malowniczą drogą bez określonego celu, to zbłądzi, a talent pana zgubi.

TRIEPLEW (*niecierpliwie*) Gdzie Zarieczna?

DORN Pojechała do domu.

TRIEPLEW (*zrozpaczony*) Co mam robić? Chcę ją zobaczyć... Muszę ją zobaczyć...
Pojadę...

Wchodzi Masza.

DORN (*do Triepiewa*) Uspokój się, mój drogi.

TRIEPLEW Mimo wszystko pojadę. Powinienem pojechać.

MASZA Konstantin, niech pan wraca do domu. Matka na pana czeka. Niepokoi się.

TRIEPLEW Niech jej pani powie, że wyjechałem. I proszę was wszystkich, zostawcie mnie w spokoju! Tak, zostawcie! Nie łańcie za mną!

DORN Ale, ale, ale, kochany... tak nie można... Nieładnie.

TRIEPLEW (*przez tży*) Dobranoc, doktorze. Dziękuję... (*wychodzi*)

DORN (*wzdycha*) Młodość, młodość!

MASZA Jak się nie ma nic do powiedzenia, to się mówi: „młodość, młodość...”
(*zażywa tabakę*)

DORN (*zabiera jej tabakierkę i rzuca w krzaki*) Ohyda!

Pauza.

W domu chyba już grają. Trzeba iść.

MASZA Niech pan zaczeka.

DORN Co?

MASZA Jeszcze raz chcę panu powiedzieć. Chcę porozmawiać... (*denerwując się*) Nie kocham ojca... ale pan przypadł mi do serca. I jakoś całą duszą czuję, że pan jest mi bliski... Niech mi pan pomoże. Niech pan pomoże, bo jeszcze zrobię coś głupiego, zadrwię z własnego życia, zmarnuję... Nie mogę dłużej...

DORN Co? W czym pomóc?

MASZA Cierpię. Nikt, nikt nie zna moich cierpień! (*kładzie głowę na jego piersi, cicho*) Kocham Konstantina.

DORN Jacy wszyscy nerwowi! Jacy wszyscy nerwowi! I tyle miłości... O, czarodziejskie jezioro! (*czule*) Ale co ja mogę, dziecinko? Co? Co?

KURTYNA

AKT DRUGI

Plac do gry w krokieta. W głębi na prawo dom z dużym tarasem, na lewo widać jezioro, w którym odbija się i potyskuje słońce. Klomby. Południe. Upał. Z boku placu, w cieniu starej lipy siedzą na ławce Arkadina, Dorn i Masza. Dorn ma na kolanach otwartą książkę.

ARKADINA *(do Maszy)* No wstańmy.

Obie wstają.

Staśmy obok. Pani – dwadzieścia dwa lata, ja – prawie dwa razy tyle. Doktorze, no i która młodziej wygląda?

DORN Oczywiście, pani.

ARKADINA No... A dlaczego? Bo moje życie to praca, emocje, nieustanny ruch, a pani ciągle stoi w miejscu, nie żyje... I mam zasadę: nie wybiegam w przeszłość. Nigdy nie myślę ani o starości, ani o śmierci. Co ma być, to będzie.

MASZA A ja mam poczucie, że urodziłam się dawno, dawno temu; własne życie wlekę po ziemi jak niekończący się tren... Często nie chce mi się żyć. *(siada)* A, nieważne. Trzeba się otrząsnąć, zrzucić to z siebie.

DORN *(cicho podśpiewuje)* „Opowiedzcie jej, kwiaty moje...”¹⁸.

ARKADINA Do tego jestem correct jak Anglik. Ja, kochanie, mam zasady, jak to się mówi, zawsze ubrana i uczesana comme il faut¹⁹. Żebym ja pozwoliła sobie wyjść z domu, choćby do ogrodu, w szlafroku albo potargana? W życiu. Tak dobrze się trzymam, bo nigdy nie byłam jakimś tłustym babsztylem, nie odpuszczałam sobie, jak co niektóre... *(przechadza się po placu, wzięwszy się pod boki)* Proszę – jak lalunia. Mogę zagrać nawet piętnastkę.

DORN Nooo, ale tym niemniej będę mimo wszystko kontynuować. *(bierze książkę)* Stańliśmy na handlarzu mąki i na szczurach...

ARKADINA I szczurach. Proszę czytać. *(siada)* Zresztą, niech pan da, ja będę czytać. Moja kolej. *(bierze książkę i szuka odpowiedniego fragmentu)* I szczurach... Jest... *(czyta)* „Rzeczywiście dla ludzi światowych przyjmowanie powieściopisarzy jest równie niebezpieczne, jak dla handlarza mąki hodowanie szczurów w swym magazynie. A jednak są w łaskach. Skoro więc kobieta upatrzy sobie jakiegoś pisarza, zdobywa go za pomocą komplementów, grzeczności

18 Początek arii Siebla z III a., sc. 1 opery Charles’a Gounoda *Faust*.

19 *comme il faut* (fr.) – odpowiednio; tak, jak należy.